

**Jacek Łukasiewicz, *Stojąca na ruinie*, Biuro Literackie, Wrocław 2011, 92 s.**

Każdy nowy zbiorek Jacka Łukasiewicza czytam z zaciekawieniem. Decyduje o tym zawsze bardzo różnorodna zawartość treściowa – niespodziewane odwołania wyobraźni, skojarzeń i egzystencji – a także warstwa stylistyczna, w której aż iskrzy od różnorodnych napięć semantycznych. Są to poetyckie oryginalności autora, który wydał wiele tomików. Debiutował w roku 1959 zbiorem wierszy *Moje i twoje*, a obecnie publikuje regularnie w „Odrze” swoje przemyślenia o literaturze i czytanych książkach. Cechą poezji Łukasiewicza jest to, zwłaszcza w najnowszych zbiorach, że przedstawia obraz egzystencji widzianej i doświadczanej, w możliwie jak najpełniejszej skali, podmiotowo. Wyłącznie podmiotowo. Tego się trzyma. Jego wiersze nie mają więc nic z obiektywizującego chłodu czy uniwersalizującego złudzenia. Są żarliwe. Zawsze wzruszające. Nie wytrawione ze smaku piękna słowa poetyckiego, którego miar i proporcji poeta w swoim tworzeniu ściśle przestrzega. Powiedziałbym, bo to widać, że wypowiedź czy zapis odbywa się pod presją mocnego doznania, które wewnątrz się spiętrzyło. Tworzenie ma miejsce jakby na styku z refleksją, która natychmiast domaga się wyrażenia. Oczywiście nie zawsze tak. Jednak ten żywy kontakt z przenikającą podmiot treścią jest widoczny. Domaga się ona rytmu o regularnej mierze, rytmu wywiedzionego z tradycji literackiej bądź sprozaizowanych kadencji zdaniowych. Dlatego są to wiersze – można rzec – jedyne w swoim rodzaju. Dodam tylko, że są to treści liryczne, wyznawane bądź w sferze opisu, obrazowania ważne, jak dotknięcia życia, nie do zastąpienia, gdyż zawsze łączą się z egzystencją samego podmiotu. A więc nie są od niego nigdy oddalone biograficznie. Tak ma się rzecz także – powiedziałbym – szczególnie w najnowszym zbiorze *Stojąca na ruinie*, który

składa się z dwóch części:

*Spojrzenia*

i

*Róg*

. Zwłaszcza w pierwszej widać, jak ważną rolę (ta dominanta tu bardzo jest obecna) odgrywa pamięć. Pamiętanie o tym wszystkim, co się przeżyło i co miało w życiu miejsce. Co się widziało. Pamięć o własnym życiu każe poecie już w pierwszym wierszu zadać retoryczne pytanie, dramatyczne, jak w osłonie prawdy: Co ja z tym życiem zrobiłem? Pozornie podmiot wie, jakie ono było, ale tylko częściowo. Wiedzy towarzyszy niewiedza, więc słuszne jest dociekanie „Co?”. To jednak zawsze jest okryte tajemnicą. I można do niej się zbliżyć, chcąc uchwycić szerszy sens, jak w innym wierszu (\*\*\*)

*Na stacjach szumią drzewa*

), gdzie obraz poetyckiej sytuacji budują różne skojarzenia i retrospektywne przywołania, ale też tylko do pewnego stopnia. Zmysłowe treści są namacalne – „spadające kasztany” na jakiejś stacji kolejowej, ale reszta jest już poza zasięgiem percepcji. Tu napięcie poetyckie powstaje w zbliżaniu się do niej od różnych stron. Do nieznanego, które jest poza. W licznych momentach ta perspektywa nabiera znaczenia. Gdy poeta, np. postrzega presję czyjegoś wzroku „prosto w twarz” lub słuchając koncertu muzyki, który, no właśnie, „dokąd prowadzi / jaka po nim / cisza

”. Pamięć jest tym czynnikiem, który uzmysławia dziwność istnienia. Bo coś było, istniało, ktoś też był, i można, uznając nieprzypadkowość losu ludzkiego, zadawać pytania metafizyczne. Tak jak w wierszu (\*\*\*)

*gdzie wasze dusze chłopcy*

) będącym wspomnieniem, pełnym przyjacielskiego żalu: Leszka, Staszka, Feliksa, Teodora, ale wspomnienie nie tylko samemu wspomnieniu służy. Jest w istocie prośbą o jakiś rodzaj wsparcia. Pamięć ludzi w tym zbiorze, to oczywiście pamięć osób bliskich, kogoś szczególnie – kobiety, kolegi, miejsca, pamięć doznań i krajobrazu morskiego (piękny, dłuższy wiersz–poemat Karwia), pamięć sytuacji, pamięć–wdzięczność, wszystko to stanowi tu swoistą nić przewodnią. Czasami pamięć okazuje się bardzo pomocna w zaakcentowaniu własnej postawy życiowej. Poeta, pisząc na poły eseistycznie i epicko o przyjacielu Teodorze (

*Pro memoria*

), demonstruje duchową wspólnotę. Rozumienie człowieka. Odstaniając cudzy los w jakimś stopniu, mówi także o sobie. Pamięć ludzi, którzy odegrali jakąś rolę w życiu jest ważna, bo wtajemniczali w jego rozpoznawanie. Czasami taką rolę spełniały przedmioty cywilizacji – „*z tekturowego pudła / to były wtajemniczenia*

”, więc są z czułością przywoływane. W tym tomie obowiązkiem poety jest „pamięć o ludziach”, którzy już odeszli, umarli, jak wspomniana

*Winia moja siostra*

. Mówiąc wprost, jest to tom o przemijaniu życia, tyleż samo własnego co i innych, nawet oddalonych w czasie (Rodia), przemijaniu innego rodzaju niż wtedy, gdy stwierdza się ulotność chwilowego doznania piękna natury, zjawiska, bo po nim, po jednej ulotności, przychodzi kolejna, następna. A tu, w zbiorze, opisuje Jacek Łukasiewicz poniekąd świat bez egzystencjalnego jutra. Spotkania są przelotne, w pędzie, w przedzieraniu się przez materię, nie dające się zatrzymać w „śliskim powietrzu”, a następny dzień wydarzy się „Być może, być może”. Patrzy poeta na świat pożegnalnie. Tak jak należy w tej sytuacji. Według właściwej miary. Teraźniejszość w tej perspektywie – ludzkie wysiłki, starania, usiłowania – budzi raczej politowanie, lub bezradną konstatację. Jakby dewaluuje się ich waga (Wizyta), bo „czas zakończył rzeźbę”. Jest miejsce zaledwie na współczucie. I raczej, co ciekawe, nie stawia tu Łukasiewicz akcentu na okrucieństwo porządku świata. Życie i śmierć jest zagadką, wzajemnie się warunkującym rytmem istnienia. Jesieni życia czasem towarzyszy jesień natury. Człowiek jest jej częścią. Więc tu nie może być uroków i klimatu gorącego lata, jak we wcześniejszych książkach. Czas się przesunął. To wcale nie znaczy, że podmiot tych wierszy nie dostrzega dramatu człowieka. Raczej jedynie go nie interioryzuje. Nie chce. Być może to odruch samoobronny. Potrafi poeta utrzymywać w obrębie wiersza jednak napięcie między tymi dwiema sferami. Poza tym, ton pożegnalny (że tak go nazwę) wcale nie ogołaca tej poezji ze zmysłowości. Jest ona mocna jak dawniej. Może teraz nawet jest ona istotniejszego rodzaju, bowiem jest jakby ta warstwa istnienia pochwytywana w końcowym akcie jej podmiotowego bycia. A więc z całą świadomością jej znaczenia i smaku (

*Kwiat w czerwcu*

, \*\*\*

, *skoczek skacze*)

, widoczna zwłaszcza w świetnych

*Urywkach.*

Czytelnik zapewne dostrzeże to wyposażenie słowa w dozę dramatyzmu. W moim odczuciu jawią się te wiersze przejmująco. Tym bardziej że tej w intensywności retrospekcyjnej nieuchronnie pojawia się (to mocny ślad napięcia) pytanie o to „co zostało?”. Zadane

z dozą smutku, jak w wierszu

*Smak papierosa*

(jego pamięć wyzwala pamięć osoby) czy

*F*

*ragment malowidła*

. Odpowiedzi wprost nie usłyszymy. Przeczytamy, że i pamięć jest ulotna, przemija wraz z człowiekiem: „ani myślani pamięć / nie zmienia się w ciało”. Dostrzeżemy natomiast, że słowu poetyckiemu (formie języka) odebrany jest pyszniący nadmiar. Stosuje je bardzo oszczędnie, stosownie do sytuacji, w której nie ma miejsca na stylistyczne ułudy, na żadną tego typu dezynwolturę. Wersy radykalnie skraca. Zresztą wtedy niezwykle wyodrębia się wymowa poetyckiego przekazu (

*Odbicia, Pogrzeb F. N.)*

. Nic więcej nie należy dodawać. Częste są niedopowiedzenia, sygnały językowe, za którymi skrywa się szersza rzeczywistość. Los. Ostateczność. Słowo zostaje zbliżone w możliwie maksymalnym stopniu do rzeczy samej. W drugiej części tomiku –

*Róg*

ten rodzaj poetyki, jak w eksperymentalnym popisie, zostaje poprowadzony jeszcze dalej. Próbuje Łukasiewicz uwolnić język, by w inspiracji muzycznej mógł nadać jeszcze sprawniej za sferą doznań, impulsów, skojarzeń. Świat podmiotowej biografii i doraźności jest ten sam, tyle że ekspresja treści jakby jeszcze ostrzejsza. Wymyka się ścisłemu porządkowaniu. Funkcja pamięci zostaje przesunięta na dalszy plan. Rytm muzyki wyzwala swobodne obrazowanie świata. Jacek Łukasiewicz wcześniej czerpał z inspiracji malarskich. Wtedy opisywał. Teraz zapisuje ciągi czynności, obrazów. Niejako po części rezygnując ze swej decyzyjnej roli. Teraz jesteśmy wprowadzeni w proces. Jesteśmy jego świadkami. Jest to jeszcze jeden akt poszukiwania adekwatnej dla własnego ja lirycznego formy wyrazu. Myślę, że ta aktywność twórcza zasługuje na szczególne docenienie.

**Czesław Sobkowiak.**